

szeregów SB? Zupełnie już nie rozumiem brania w obronę wspomnianych "figurantów", którzy przecież byli nikim innym jak **agentami-prowokatorami** w szeregach niepodległościowej i demokratycznej opozycji. Sejm jednak, w jednej trzeciej rekrutujący się z Solidarności, przychylił się do wniosku i omawianych ujawnień agentury SB nie będzie....

W związku z tym warto może cofnąć się wstecz do czasów ostatniej wojny. Otóż w październiku 1943 r. u mojego kuzyna, Franciszka Rurarza, była na melinie w Wielkiej Wsi, w ówczesnym powiecie koneckim na kielecczyźnie, grupa sześciu partyzantów ze słynnym por. "Robotem" na czele. I pewnego dnia zjawili się we wsi Niemcy. Partyzanci, ostrzeliwując się, zaczęli uciekać, ale niestety wszyscy zostali skoszeni ogniem niemieckim. Rozwścieczeni Niemcy spalili też w dodatku żywcem żonę Rurarza wraz z dwojgiem małych dzieci (mąż jej był w tym czasie w lesie, u "Ponurego").

Jak się potem okazało, wsypy dokonał por. "Motor" od "Ponurego", oficer znany ze swej brawury. Ale, niestety, Gestapo aresztowało jego matkę i w rezultacie tego "Motor" stał się jego agentem. Po ustaleniu tego faktu, dla "Motora" nie było taryfy ulgowej i został rozstrzelany przez kpt. "Nurta".

Teraz jednak, okazuje się, działają inne kryteria oceniania zdrady, bo przecież czyny "figurantów" są w swej treści **identycznymi** czynami jak wspomniany czyn "Motora", ale okazuje się, że jednak niezupełnie tak...

W każdym razie, jest już teraz jasne, że agentura SB, a nie tylko ona, gdyż szeroko

wyspecjalizowanych działów. Jak już wspomniałem, najważniejszym jest tu wywiad, swego rodzaju "artystokracja" tych służb, zwłaszcza wywiad wojskowy, który wymaga największej fachowości i poświęcenia, gdyż przedmiotem jego zainteresowania są sprawy obronności, zawsze i wszędzie najbardziej chronione w świecie. "Szlachtą" służb tajnych jest zaś kontrywiad.

Zarówno wywiad jak i kontrywiad są z reguły służbą zawodową, zaś dobór ludzi do niej, przynajmniej w krajach komunistycznych, jest szczególnie staranny. Można też bez żadnej przesady powiedzieć, że do służby tej, do wywiadu głównie, trafia elita narodu, gdyż jest w kim wybierać i nie słyszałem o tym, aby ktoś odmawiał proponowanego mu przystąpienia do omawianej służby.

Bardziej złożoną zaś sprawą są wspomniani przez wiceministra Widackiego Tajni Współpracownicy, albo raczej tzw. OZI, czyli Osobow Źródła Informacji. Ludzie tacy nie są z reguły kadrowymi, czyli zawodowymi funkcjonariuszami wywiadu, który poza nielicznymi wyjątkami interesuje się tylko zagranicą, ani też nie są kadrowymi kontrywiadowcami. A jeśli tak się już zdarza, to chodzi o kogoś szczególnie dobrze zakonspirowanego, o którego powiązaniu ze służbą macierzystą wiedzą tylko nieliczni jego przełożeni.

TW zaś, albo OZI, są zatem niczym innym jak agentami i informatorami, pracującymi dla swych mocodawców na różnych zasadach. Z reguły pracują oni za pieniądze oraz inne świadczenia i przywileje. Zdarza się jednak i tak, że działają też z innych pobudek, jak np. zemsty osobistej,

jest z reguły bardzo brutalny. Ludzi złapanych na gorącym uczynku, albo podejrzanych o różne zamiary, aresztowano, bito, a nawet skazywano na śmierć, od której mogła ich uchronić tylko współpraca ze służbami tajnymi.

I co tu dużo mówić, metoda ta była skuteczna. Zarówno Gestapo, Abwehra, jak również NKWD, a w latach 1944-1945 również NKGB, zwerbowały w ten sposób tysiące agentów w Polsce, którzy wydali na śmierć i tortury, nie licząc długich lat pozbawienia wolności, dziesiątki tysięcy swoich współrodaków.

Ale, co też musimy sobie otwarcie powiedzieć, różne wsypy brały się także z masowego donosicielstwa "amatorskiego" i to na różne sposoby, nie mówiąc już o zwykłej paplaniu ludzkiej i braku elementarnej ostrożności.

W tym miejscu należy dokonać dygresji.

Otóż Polacy szczytą się tym, że w czasie wojny nie było wśród nich Quislingów i Petainów.

No cóż, nie było ich, bo ani Hitler, ani Stalin, tego nie chcieli, gdyż żaden z nich nie próbował w początkowym okresie wojny (Hitler zresztą do końca tego nie próbował) tworzyć choćby najbardziej kadłubowego państwa polskiego. A gdy Stalin zdecydował się na to, to stworzył, co zechciał. Najpierw stworzył PPR, czyli Polską Partię Robotniczą, przy pomocy dwóch zrzuconych na spadochronach w grudniu 1941 r. "grup inicjatywnych". Potem, a maju 1943 r., stworzył w Moskwie ZPP, czyli "Związek Patriotów Polskich", a nawet zaczątki Ludowego Wojska Polskiego. Potem przyszła kolej na Krajową Radę Narodową,

niemal natychmiast byli denuncjowani. Trzeba było więc uciekać się aż do "importu" tych kadr spoza powiatu koneckiego...

Inny przykład: kiedy żandarmeria niemiecka opuściła miasteczko Radoszyc w koneckim w lipcu 1944 r., ze względu na zbliżający się front i wzrastającą działalność partyzancką, to nawet wtedy jeszcze znaleźli się amatorzy-donosiciele. Był np. taki Maniek (nazwiska jego już nie pamiętam), który sporządził listę ujawnionych władz AK, z moim ojcem włącznie, wsiadł na rower i pomknął do Gestapo w Końskich! Dobrze, że go po drodze zatrzymano i listę znaleziono. Tłumaczył się, że dotąd agentem niemieckim nie był...

Takich przypadków było wiele. Ba, były one także wśród Żydów, którzy *en bloc* jako

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091